



Grażyna Bąkiewicz w swej książce w przekonujący sposób przedstawiła więc dylematy, przed jakimi stał kronikarz, który z jednej strony chciał być wierny prawdzie, a z drugiej musiał spełnić oczekiwania księcia i jego otoczenia.

Esensja.pl

Kim był Gall Anonim i dlaczego tak a nie inaczej przedstawił historię Polski w swojej kronice? Czy było tak, jak to opisał, czy może zmuszono go do naciągania faktów? W średniowieczu przecież szybko rozprawiano się z nieposłusznymi kronikarzami.

Ada doskonale sobie radzi z przenoszeniem się w czasie i przestrzeni, jest też niezła w dyskretnym podglądaniu. Czy uda jej się poznać tajemnicę Galla Anonima i powstrzymać fatalny w skutkach bieg historii? Czy jej ingerencja nie popsuje innym szyków?

Grażyna Bąkiewicz

Historyk, pedagog, autorka książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Laureatka wielu nagród. Uważa, że historia sama w sobie jest ciekawa, ale dużo zależy od tego, kto ją opowiada i jak to robi. Ona sama zawsze lubiła ciekawostki. One sprawiły, że zainteresowała się historią.



Idź za mną – nakazał, po czym dał nura w ścianę. Rozum podpowiadał, że to niemożliwe. W momencie zetknięcia ze skałą człowiek powinien odbić się od niej, a potem rozetrzeć sobie guza.

Tyle że nasze ziemskie mądrości nie miały we wnętrzu wzgórza nic do gadania. Tu obowiązywały inne prawa, chociażby takie, że można bez problemu wejść w kamień.

Też tak potrafię. Podeszłam i zwyczajnie wsunęłam się do środka.

Nie było ani twardo, ani ciasno, a jak się poruszałam, skała dopasowywała się do moich kształtów. Powietrze, w którym zanurzamy się na co dzień, też tak się zachowuje, ale kamień jest bardziej gładki i śliski. Sunąc w nim to bardzo przyjemne uczucie.

Po chwili zatrzymałam się przy Mateuszu i tak jak on wystawiłam twarz na drugą stronę.

To, na co patrzyliśmy, to była przeszłość.

My byliśmy maskaronami na tamtejszych murach.

Najdziwniejsze, że nie odbierałam tej sytuacji jak nierzeczywistej. Świat, który widziałam, był tak samo realny jak mój, tyle że to, co w moim już się zdarzyło, tu właśnie trwało. Ciągle usiłuję to zrozumieć, ale bez powodzenia. Łatwiej mi przyjąć do wiadomości, że tak po prostu jest, bez zastanawiania się, jak to możliwe. Teraźniejszość i przeszłość tworzą coś w rodzaju równoległych światów, rozdzielonych murem, a my, strażnicy skarbu, potrafimy ten mur przeniknąć. No, może z tym przenikaniem to przesada. Mogliśmy wetknąć tylko głowę, a właściwie zaledwie twarz, ale to wystarczyło, by widzieć, słyszeć i czuć.

– Staraj się nie mrugać i nie robić min – usłyszałam obok głos Mateusza. – Ale jak ci się zdarzy, to bez znaczenia, bo i tak wezmą to za złudzenie. I pamiętaj, że jesteś tu tylko po to, by nie dopuścić do postawienia posągu Ody. Po nic więcej.

– Dobrze, dobrze – kiwnęłam głową.



Bylaam na zewnątrz murów obronnych i to tak wysoko, aż kręciło mi się w głowie. Widziałam podgrodzie i drogę, która wiła się aż po horyzont. To stary szlak handlowy. Kiedyś wędrowali nim Celtowie, Goci, Hunowie, a przed nimi plemię, po którym nie została nawet nazwa. W moim świecie ta droga wciąż istnieje i jest główną ulicą, biegnącą przez środek miasta. Tutaj też była ruchliwa, wypełniona pieszymi i wozami sunącymi w obie strony. Właśnie nadjeżdżał oddział wojów, a za nim podążały tabory. Kierowali się w stronę zamku. Zdaje się, że zmierzał tu ktoś znaczny. Ciekawe kto.

– To dwór księcia Bolesława wraca z podróży pokutnej – usłyszałam wyjaśnienie, zupełnie jakby ktoś udzielił odpowiedzi na zadane w myślach pytanie.

Słowa dobiegały gdzieś z góry. Zdaje się, że tuż nad moją głową znajdował się szczyt muru i ktoś tam siedział.



– Byli na Węgrzech, w klasztorze świętego Idziego – mówił dalej głos, który wydał mi się znajomy. – Książę prosił tam o odpuszczenie grzechów.

„Odpuszczenie” brzmiało jak „odpuszczenie”. Czyżby to gadał Stanko, chłopak z niebieskimi zębami?

– Skąd wiesz, że to właśnie on? – spytał z powątpiewaniem inny głos.

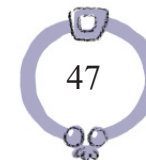
Rozmówców było kilku. Robili to co ja, czyli obserwowali zbliżający się pochód. Chętnie bym się wychyliła, żeby ich zobaczyć, ale wiedziałam, czym to grozi, więc dałam spokój.

– Wczoraj do kasztelana przybyli posłańcy z wieścią, że książę jest w drodze i nasz zamek wybrał jako miejsce na krótką przerwę w podróży, zanim wyruszy dalej do Gniezna – mówił sepleniący. – Akurat byłem u kasztelana, bo dyktował mi list i siłą rzeczy wszystko słyszałem.

– Dlaczego pojechał aż na Węgry? Gdzieś bliżej nie dostałby rozgrzeszenia? – padły pytania.

– Po tym, co zrobił, musiał zejść ludziom z oczu – wyjaśnił mądrała. – Nie pamiętacie oburzenia i zgorszenia jego czynem?

– Ja pamiętam doskonale. Odebrać władzę bratu to jedno, ale oślepić go i doprowadzić do śmierci to już całkiem inna sprawa!



– Właśnie! – poparła go reszta.

Sądząc po brzmieniu głosów, domyśliłam się, że to dzieciaki. Nie dość, że siedziały na szczycie muru, to jeszcze niefrasobliwie machały nogami nad przepaścią. Zerknęłam w dół. Piętrzyły się tam głazy i straszyla palisada. Jak które spadnie, będzie po nim. Ja przynajmniej miałam pewność, że nie zlecę, więc spokojnie mogłam słuchać rozmowy.

– Szkoda mi Zbigniewa. Wszyscy go lubili, bo był dobrym i sprawiedliwym władcą.

– Póki Bolesław był mały, też kochał starszego brata i traktował jak swojego mistrza, a potem nagle odwrócił się od niego. Ciekawe czemu.

– Może z zazdrości albo ze strachu, że jego tak nie polubią?

Brudne stopy fikały tuż nad moją głową. Jeszcze trochę, a któraś trafi mnie w nos. Przesunęłabym się trochę dalej, ale istniała obawa, że znajdę się za daleko, by słyszeć rozmowę. A ciekawiło mnie to, o czym mówią. Wspominali knowania Bolesława, pretensje, zaczepki, oskarżenia, wojny i stopniowe odsuwanie Zbigniewa od władzy.

– A pamiętacie, jaka była radość, gdy Bolesław oznajmił, że chce się pogodzić i ustalić zasady współpracy? Wszyscy odetchnęli z ulgą, bo wydawało się, że wrócił mu rozum i nastąpi koniec kłótni.

– Złożył uroczystą przysięgę, że nie uczyni nic przeciw bratu.

– Ale gdy Zbigniew przyjechał, kazał go uwięzić i oślepić.

– To było podstępne i podłe. Nic dziwnego, że po śmierci Zbigniewa poddani odwrócili się od niego, a Kościół nałożył klątwę.

– Dlatego pojechał aż na Węgry prosić o odpuszczenie grzechów, bo tu wszyscy byli nim zbyt rozczarowani.

– Ciekawe, czy dostał rozgrzeszenie.

– Pewnie tak, bo to książę. Wystarczyło, że złożył odpowiednio hojne dary. Ale poddani tak łatwo mu nie darują. W całej Polsce mówią na niego „Krzywe usta”, czyli kłamca.

Ale się zdziwiłam! Myślałam, że krzywe usta to pozostałość po jakimś wypadku na polowaniu. Tak przynajmniej mówiła pani. Coś tu się nie zgadzało, więc nadstawiłam uszu, żeby niczego nie przegapić.

– Taki przydomek to dla władcy hańba – mruknął ktoś z potępieniem. – Nikt mu nigdy nie zaufa.

– A jak coś takiego raz się przyklei, to już zostanie na wieki – dodał inny głos.

Słysząc było, że dla nich to aktualne sprawy, takie, o których rozmawia się przy kolacji. I chyba trudne, bo nie bardzo wiedzieli, co myśleć o swoim władcy.

– Niekoniecznie zostanie – głos przycichł, jakby mówiący zamierzał zdradzić jakąś tajemnicę. – Podobno już znalazł sposób, by zapobiec rozprzestrzenianiu się przezwiska.

Fikające pięty znieruchomiały, chyba z ciekawości.

– Niby jaki? Utnie wszystkim języki? – zaśmiał się ktoś ponuro.

– Słyszałem, że wiecie z Węgier kogoś, kto sprawi, że ludzie zapomną i przestaną gadać – wyjawiał ten najbardziej wtajemniczony.

– Czarodzieja? – rozchichotali się.

– Takie rzeczy są nie do cofnięcia – rozległo się prychnięcie. – Jak na mnie zaczęli wołać Gruby, to nie pomogły ani prośby, ani groźby. Teraz jestem chudy, a nikt inaczej nie mówi, tylko Gruby i Gruby. Utarło się i koniec.

– A na mnie wołają Zyzol i się nie obrażam! – zawołał głos, w którym jednak słychać było rozżalenie.

– Bo jesteś zyzol! – zaśmiali się inni. – Jednym okiem patrzysz w lewo, a drugim w prawo.

– Za to trafiam do celu lepiej niż wy! – krzyknął ten ktoś.

– Wiemy, wiemy, nie obrażaj się!

Jedna z nóg mocniej machnęła, no i masz, trafiła mnie prosto w czoło.

– Uważaj tam! – wrzasnęłam.



Noga znieruchomiała, zdziwiona tym, na co trafiła. Chwilę potem zaczęła szurać brudną piętą po murze w poszukiwaniu gładkiego występu, czyli mojego czoła. Gdy była blisko, uchyliłam się. Nie zrezygnowała, więc musiałam ją mieć przez cały czas na widoku, by cofać się, gdy się zbliżała. Tylko dlatego zobaczyłam motylka. Był na kostce pod grubą warstwą brudu. Oczywiście, mogło to być cokolwiek innego, ale jeśli się nie myliłam, to noga należała do strażnika skarbu, czyli tutejszego odpowiednika mnie samej.

Żeby tak mogła się wychylić i sprawdzić kto to!

Niestety. Dla maskarona wychylenie się w przeszłość jest niewykonalne. Już to wiedziałam i nie zamierzałam ryzykować. Ale sama świadomość, że był tu ktoś taki jak ja, sprawiła, że poczułam się pewniej.

Tymczasem do zamku dotarły wozy wyładowane skrzyniami, pakami, workami. Wozów było tak wiele, że nie mieściły się na bocznych dziedzińcach i część musiała wrócić na podzamcze, a czeladź przenieść bagaże na plecach.

– Na bogato ta pokutna podróż – usłyszałam ironię w czyimś głosie.

– Książę nawet w podróży pokutnej musi ukazywać się poddanym z należytym splendorem – próbował wyjaśnić inny głos.

– Nie chodzi o splendor, ale o władzę! – odezwał się ten, co wiedział najwięcej, czyli sepleniący Stanko. – Książę wędruje z całym dworem, kancelarią i wszystkim, co niezbędne do rządzenia, by nie odrywać się od bieżących spraw. Zbyt wiele zaryzykował, by teraz dać się komuś wygryźć. Wyłupi oczy każdemu, kto choćby spojrzy w stronę tronu.

Groźnie to zabrzmiało.

Wojowie, wśród których był Bolesław, właśnie dotarli na główny dziedziniec i zeskakiwali z koni. Trudno powiedzieć, który to książę, bo wszyscy byli pięknie przyodziani. Sami możnowładcy.

– Który z nich jest księciem? – padło z góry pytanie, które męczyło i mnie.

– Wpatrujcie takiego z wężami, bo Bolesław pewnie je zapuścił, żeby nie było widać krzywych ust – szepnął jakiś głos, a reszta zachichotała.



– Ciii – usłyszałam ostrzegawcze mruknięcie. – Ktoś idzie.

Zamilkli, zdając sobie chyba sprawę, że żarty z księcia mogą źle się skończyć.

– To wszystko bardzo ciekawe, ale nasza rola jest inna – usłyszałam i to już nie były dzieciaki z przeszłości, tylko Mateusz. – Chodź, bo znalazłem Odę. Miałaś rację, jest tutaj.

Wolałabym zostać i posłuchać jeszcze trochę, ale Mateusz już poszedł. Musiałam za nim iść, żeby się nie zgubić.

Po chwili stanął i wskazał miejsce, gdzie mieliśmy wyjrzeć.

Wystawiłam głowę.